

Wojciech Stanisławski: Z oschłością rozpaczy

Ważny jest Paziński jako jeden z wybitniejszych obecnie eseistów polskich. Jego chłodne, precyzyjne, nieraz eliptyczne zdania, przejrzyste i przestronne jak domy Bauhausu, czasem tylko chowają nieporządny drobiazg: okruch ciasta, orzech, strzęp chusty.

Ludziom chodzącym trochę po lesie (sięgam po to niezgrabne omówienie, żeby uciec od zbyt patetycznych „wędrowców”), kajakarzom, ale też badaczom – szczególnie na poły amatorom, wolnym od akademickiej rutyny – wspólna jest satysfakcja, jaką daje rozpoznawanie w zmiennej rzeczywistości coraz wyraźniejszego uporządkowania. Kończące się ślepo ścieżki, jary i piargi zbiegają w dół jednej doliny, wąskie strugi między kłębami wodorostów wskazują nurt rzeki, gubiącej się w zarośniętym jeziorze; mieszanina autorów (czasem oswojonych przez popkulturę i figurujących w krzyżówkach, czasem cenionych tylko przez koneserów, czasem nikomu niemal nieznanym) okazuje się nosić wspólne cechy, opisywać podobne lęki, deficyty i czasy, aż wreszcie odsłoni się wzór, *pattern*. Tydzień temu doświadczyłem tego, schodząc na skróty z grzbietu w Beskidzie, dziś – kończąc najnowszą książkę Piotra Pazińskiego: „Obstalunki”, zbiór esejów przedrukowanych w większości z „Literatury na Świecie”, po części z „Dwutygodnika” lub z pojedynczych łamów, oraz kilka przedmów i posłowi.

Kto zna bodaj tylko jego ostatnie książki, choćby „Atrapy stworzenia” (Austeria, 2020) i rewelacyjne szkice o malarstwie Witolda Wojtkiewicza (Nisza, 2023), może przypuszczać, że zna już „kierunki natarcia”, osie organizujące jego pisanie. Wiadomo, że będą Austriacy, dużo Austriaków, pogrobowcy Cekanii, ale i Thomas Bernhard. Także inni osieroceni śmiercią Cesarza, od oczywistych, jak Joseph Roth, po tak nieznanych, jak Fritz von Herzmanowsky-Orlando (wydobyty przez PIW, opatrzony przez Pazińskiego posłowiem). Wśród nich (ale klucz „sierot po Cesarstwie” nie jest tu decydujący) – Żydzi: jidyszowi, hebrajscy, izraelscy, golusowi, aspirujący i odrzuceni, oniemiałi od Zagłady. Także moderniści europejscy, czasem ci podręcznikowi, czasem ich późne wnuki. Koniecznie – lalki, maski, fantomaty. Krótko mówiąc – oczywiście, wrzucam ten cytat na prawach przewrotnego w zamierzeniu żarciku, bo wiadomo, że nie Pazińskiego miał na myśli krakowski wieszcz, pisząc słynne słowa – „Tomasz Mann, Biblia i koniecznie coś / w jidysz”.

Tak, „Obstalunki” potwierdzają tę intuicję, ale i szczęśliwie ją rozszerzają: najbardziej może cały blok („Duchy”) poświęcony mało mi znanym gatunkom literatury grozy, „opowieści niesamowitych” i fantastyki przednaukowej, szerzej przywrócone za sprawą mini-serii PIW, ale wznawiane i przez innych wydawców. Zajmujące są typologie i wewnętrzne rozróżnienia tych gatunków, proponowane przez Pazińskiego, rozróżnienie na nurty gotyckie i dekadencje, fatalistyczne i psychologiczne, głębokie odmienności (zarówno, jeśli idzie o genezę, jak o rekwizyty, jak o relacje z pogaństwem i chrześcijaństwem) niesamowitości anglosaskiej, niemieckiej i francuskiej: wygląda na to, że diabeł nosi się z niemiecka nie tylko w polskiej wyobraźni ludowej...

Potwierdzeniem przeczuć w kwestii zawartości tomu jest i otwierający go świetny szkic „Żywioł akwatyyczny”, posłowie do najnowszego przekładu „Ulissesa”, wiążące w inny niż dotąd sposób powieść Joyce’a z wyobraźnią i wiedzą antyku, ale i ustawiające głównego bohatera powieści, Leopolda Blooma, jako postać kluczową dla wrażliwości Pazińskiego. Bloom jest nie tylko, co oczywiste, przybyszem, konwertytą, nie-Żydem i nie-Irlandczykiem (angielszczyzna Joyce’a, przy wszystkich swoich odcieniach, nie zna tego okrutnego, chrzęszczącego jak zgniatana kość nosowa, słówka „przechrzta”): jest człowiekiem wielu tożsamości, „z których żadna do niego nie pasuje i nie przylega ściśle”, posiadaczem zatem „akwatyycznej tożsamości”. „Jego losy (pisze Paziński) odzwierciedlają dzieje żydowskiej asymilacji i ambiwalencji, wykorzenienia epoki nowoczesnej”. Czyli mamy to, oddycha z ulgą czytelnik, eseistyczne smakowanie modernizmu: jakby Gondowicz, tylko ciemniejszy, mniej swawolny, zmierzający w dół piargu w stronę Trakla, Celana i mroku.

Otóż niekoniecznie. Owszem, wstęp do „Ulissesa” pewnie nie przypadkiem znalazł się w tym zbiorze jako pierwszy: nie ze względu przecież na klucz chronologiczny, są tam teksty starsze, i chyba nawet nie jako nostalgiczne *hommage* dla bohatera własnego doktoratu. Bloom postrzegany tak, jak powyżej, czyli „posiadacz akwatyycznej tożsamości”, nieostateczny, niedookreślony i, tak, sięgnijmy jeszcze raz po zdarty cytat, „nieprzysiadalny”, to figura stale przez Pazińskiego przywoływana i odnajdywana w różnych literackich i historycznych wcieleniach. O tych ostatnich szczególnie dużo czytamy w „Wieloplemiennym tłumie Jakuba Franka”, szkicu o mało znanej, świetnej monografii historycznej Pawła Maciejki (2011/2015). „Maciejko (...) pokazuje, dlaczego w połowie XVIII wieku w niby wielonarodowej i wieloreligijnej, ale postkontrreformacyjnej (! - ws) I

Rzeczypospolitej nie było możliwe ani judeo-chrześcijaństwo, ani też jakakolwiek forma żydowskiej polskości czy polskiej żydowskości” – czytam i zastanawiam się, czy tylko ja słyszę w tym zdaniu, oprócz cierpkości we frazie „niby wielonarodowej” również sekundę żalu za jakąkolwiek możliwą formą „żydowskiej polskości czy polskiej żydowskości”?

Jeśli nawet, mogła to być jedynie chwilowa słabość: na co dzień Paziński pozostaje świadkiem, nieraz wręcz dokumentalistą, porażek i niepowodzeń asymilacji (przynajmniej w jej „nadwiślańskiej” wersji) i towarzyszącego im zawodu; czasem, jak mi się wydaje, niemal obrońcą tezy o niemożności tej asymilacji. Również stąd przeciwnicy: „akwatywna tożsamość” Blooma to, w cytowanym szkicu, „koszmar nacjonalistów, integrystów i piewców «naszości»” i wzajemnie, w publicystyce (czasem doraźnej, internetowej) Paziński piętnuje „nacjonalistów, integrystów i piewców «naszości»”. Całkiem często przy tym, moim zdaniem, nie tylko narzuca tym trzem grupom wspólny mianownik, ale przede wszystkim rozszerza te kategorie w sposób niezbyt uprawniony, przypisując je obrońcom wszelkich tożsamości zbiorowych. Nie chcę pochopnie budować tandetnych kładek między estetyką a etyką, ale dostrzegam rodzaj pokrewieństwa między pochwałą „stałego kwestionowania własnej tożsamości i pozycji w świecie (...) [byciem] obcymi wśród innych (...) [skoro] w najpewniejszym, najbardziej intymnym miejscu naszej kultury skrywa się Inny”, a pamiętnym opisem „zieloności” z książki o Wojtkiewiczu – zieloności, która jest „niemal zawsze przytłumiona, złamana, zniechęcona do życia, zdradza powinowactwo z całą gamą kolorów podobnie jak ona wymęczonych i odartych z blasku (...) – wszędzie górę bierze matowość, plenią się szarości, gaśnie światło”. Tak, pisząc o literaturze i przeszłości, autor „Obstalunków” wydaje mi się zdecydowanym oponentem „tożsamości zbiorowych”, ważnym przez to

dla mnie jako punkt odniesienia, jako – przy całej jego autorskiej niezależności – rzecznik pewnej odmiany sceptycyzmu. Ale też, dodajmy, rzecznik wolny od stadnych lojalności.

Na szczęście jest dla mnie ważny nie tylko dlatego. Może bardziej jeszcze – jako jeden z przewodników po literaturze europejskiej. Moja niemieckojęzyczna półka, dawniej uzupełniana w oparciu o przekłady i prace Egon Naganowskiego czy Małgorzaty Łukasiewicz, od dawna kształtowana jest również przez teksty Pazińskiego. Ale przede wszystkim pewnie – ważny jest jako jeden z wybitniejszych obecnie eseistów polskich, za sprawą śmiałości koncepcji, ale i rozpoznawalnego od razu tonu. Daleki od fantazyj i krotocwil Gondowicza, pisze – zastanawiałem się długo nad tą formułą i gotów jestem jej bronić – z oschłością rozpaczy. Chłodne, precyzyjne, nieraz eliptyczne zdania, przejrzyste i przestronne jak domy Bauhausu, czasem tylko chowają nieporządny drobiazg, okruch ciasta, orzech, strzęp chusty: lekko ciepły jeszcze od dłoni ślad smutku.

Wojciech Stanisławski

Piotr Paziński



Obstalunki

Piotr Paziński, „Obstalunki”, Wydawnictwo Austeria, 2025

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
